

Nr. 28. Poznań, dnia 12 Lipca 1879. Rok II.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna
z dziejów wojny trzydziestoletniéj.
Przez
Zygmunta Krasińskiego.

III.

Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?
Gdzie miłe burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!
Mickiewicz – Sonety.

Żeby rozumieć wypadki naszej powieści, musimy się cofnąć o piędziesiąt lat i wystawić Adalberta de Reichstal, okrytego już teraz śnieżnym włosem w kwiecie młodości i nadziei. — Harald de Reichstal jego ojciec obumarł go w młodym wieku, a przez ciąg życia rozproszył po dworach Europy i świetnych turniejach majątek swych dziadów, wsławionych wieloma czynami. — Aż do dwudziestego roku przebywał w Wiedniu Adalbert i wraz z matką starał się dawny majątek do piérwszej wrócić świetności. — Wtem matka jego nagle umarła. — Smutek ogarnął umysł przywiązanego syna. — Porzucił swe włości, które wkrótce zajęli dłużnicy, a sam puścił się w podróż. — Z początku nie cierpiał życia i wzywał śmierci. — Nie uważał na otaczających go ludzi, a zbolałe serce nie biło ani dla miłości ani dla przyjaźni. — Powoli jednak zmniejszać się zaczął smutek, a coraz nowe okolice, coraz nowe ludzi namiętności zajęły jego umysł. — Poznał jednak, że nie będzie mógł w świecie się odznaczyć, że nigdy sławy nie uzyska, jeśli nie posiędzie skarbów nauk i wiadomości. — Przybywszy do Florencyi, zapoznał się z Signorem Riccioli sławnym Alchimistą. — Oddał się zupełnie tej nauce, która zapalała żywą jego wyobraźnię i zaostrzała ciekawość. — Uczył się także astronomii, ale nie mógł przestać na stałych i niewzruszonych prawach nadanych przez Stwórcę, odwieczne prawdy bez związku z człowiekiem wydały mu się suchemi, a chcąc dojść do ważnych odkryć, do wyższego światła, cofnął się i wpadł w przesądy. — Gwiazdy są skazówkami mego życia, rzekł do siebie i zaczął uważać te ogromne sfery, te słońca rozlewające światłość i promienie, te światy nieskończone, za przewodników człowieka. — Doszedł nawet w tej nauce do wielkiéj biegłości, a kilka jego proroctw trafem sprawdzonych potwierdziły go w wierze w astrologią. Przebywając długo na ziemi, nad którą kiedyś ulatywały orły ziemskie, spotykając co krok ślady tych Panów świata, co krok depcąc popioły ich wielkich mężów nie mógł być nieczułym na te ostatki zgasłéj wielkości, wielkości panującéj niegdyś światu i korzącej dumnych mocarzów.

Każdy kawałek marmuru, każdy grobowiec, każdy napis zwracał jego uwagę i zgłębił się w przeszłe i dalekie wieki.

Nauczył się języka, którym niegdyś Homer opiewał ostatnie walki ludu poświęconego na srogą niewolę. — A takim sposobem został Alchimistą, Astrologiem i Antykwaryuszem.

Po 12 latach opuścił Florencyą i wrócił do Niemiec. — Zakupił pagórek i dom w którym go widzieliśmy, upodobawszy sobie położenie Egry. — Wystawił wieżę z któréj miał uważać nieskończoność. — Ale długo nie mógł zostawać na jednem miejscu. — Chciwy sławy i nauki, chciał jej szukać po rozległym świecie. — Zamknął swój pałac. Przyłożył na jego bramach pieczęć z herbem Reichstalów.

Opuścił Egrę. — Dziewięć lat nie słyszano o nim, raz tylko jakiś podróżnik przybywszy do Pragi mówił, że go spotkał w pustyniach Arabii i że tam nawet poślubił sobie muzułmankę. — Właśnie dziesiąty rok dochodził, jak porzucił Egrę, kiedy dnia jednego siedm koni stanęło przed warownią na wzgórku. — Właśnie wiosna w całéj swéj piękności rozwijała kielichy świetnych kwiatów i liście w ziele-

niejących się ogrodach, słońce jak bohater po zwycięztwie, wzbijało się w górne niebiosa i wszystko zalewało potopem złotych promieni. Piękna pogoda rozweselała orszak, w którym mieścił się Astrolog, a przy jego boku na pięknym koniu arabskim ukazywała się młoda niewiasta. — Jéj twarz spalona od gorąca pustyni, jéj oczy pełne ognia; zawój głowę jéj okrywa, a bogaty ubiór wschodni jéj ród oznacza. - Na trzecim koniu niewolnik czarny trzymał szeroki kosz w którym leżało uśpione dziecko. Czwarty rumak, niezmiernie mały trzymał na sobie syna Astrologa, którego wiek sześciu lat nie przechodził. — Mała szabelka wisiała u boku, a kołczan i łuk spoczywał na dziecinnych barkach. — Za temi osobami jechało dwóch zbrojnych Muzułmanów na koniach pakami i szkatułami obładowanych.

Astrolog zsiadł z konia, zerwał pieczęć, otworzył drzwi wprowadził do domu muzułmankę z dziećmi. Paki i szkatuły w ukrytéj sali zamknął. — Niewolnicy odpocząwszy kilka godzin dosiedli koni i jak strzała puścili się ku wschodniéj stronie. — Wkrótce w tumanie kurzu zniknęli.

Mieszkańcy Egry nie wiedzieli co myśleć o tem zdarzeniu; w kilka dni przybył Arcybiskup Pragski ze stolicy Czech i w kościele Egierskim Muzułmanka przyjęła chrzest święty, wraz z dziećmi z których jedno było Minną de Reichstal. — Drugie otrzymało imie Alana. Spokojnie potem pędził dni szczęśliwe Adalbert de Reichstal z piękną Fatymą. — Często mówił o swoich podróżach w Palestynie, Arabii, w pustyniach Azyi. —

Często wspominał o swojéj miłości ku pięknéj małżonce. — Ale nigdy nikt się nie dowiedział, jakim ją poznał, jakim zaślubił sposobem. — Co dzień jednak słabło zdrowie Fatymy, co dzień większa bladość rozlewała się po jéj licach. — Zwolna z stępowała do grobu, podobnie jak kwiat przeniesiony z lubéj ziemi w odległe strony więdnieje, schyla niegdyś świetną głowę i usycha. - Patrzał na to nieszczęśliwy Adalbert — Gwiazd się poradził — Wróżyły mu nieszczęście. — Od téj chwili pewnym już był, że utraci ulubioną Fatymę i że ta perła wschodu nie zadługo przestanie razić swym blaskiem.

Całe nocy przepędzał przy łożu ukochanéj żony. —

Krokodyle, rośliny — mumie wydobyte z pak i rozwieszone po ścianach nie zwróciły już jego wzroku. Oczy łzawe zatapiał ciągle w umierającej żonie, w téj pięknéj córce dzikiéj Arabii, którą ani jego miłość, ani nauka zachować nie mogła. — Zmieniała się stopniami piękna pora. — Deszcze, wichry i śniegi przybycie zimy obwieszczały. - Wkrótce pola i miasta śnieg zaległ białym całunem. — Czarne chmury zasępiły niebo. — A Fatyma zwyczajna widzieć zawsze jasne słońce, widzieć rozkoszne łąki i doliny okolic Mekki, nie mogła znieść widoku obumarłéj natury. — Wspomnienie ojczyzny tak dalekiéj, łzy jéj wycisnęło i w ostatniem westchnieniu usłyszano słabo wymówione słowa: — „Bóg jest jeden, a Mahomet jego prorok.“ —

Padł bez zmysłów Reichstal przy ciele Fatymy i długo nie mógł wrócić do spokojności. — Wiele lat upłynęło nim się trochę smutek w jego sercu zatarł. Tymczasem Alan de Reichstal wzrastał w siłę i męztwo. Zrzucił kołczan i łuk, chwycił za szablę i puklerz. Już ciężka zbroja kryła jego piersi, a nikt lepiéj nie kierował koniem, nikt lepiéj nie siekł żelazem. Minna podobna do matki, ulubioną żonę ojcu przypominała. — Nie pamiętała téj która jéj dała życie, ale często mówił jéj o Fatymie Adalbert de Reichstal.

— O jakbym chciała widzieć i znać moję matkę, rzekła Minna.

— Chciałabyś, odparł Reichstal, chodź więc i silną ręką porwał ją Adalbert i zawiódł do podziemnéj komnaty. Lampa drżącym ją oświecała płomieniem. Na wysokiem krześle siedziała niewiasta, czyli raczej ciało niewiasty. Fałdzista suknia je obwijała. Twarz blada, oczy zawarte żelazną ręką śmierci. Oto twoja matka Minno, rzekł Astrolog, oto Fatyma zachowana moją sztuką. Sądź po piękności umarłéj, jaką musiała być za życia. —

Widok ten przeraził Minnę i odtąd czarna smętność opanowała jéj duszę, wszystko jéj ponurém się wydawało. Astrolog codzień odwiedzał ciało żony, ale w tajemnicy zachowała to jego córka, sam nawet Alan o tem nie wiedział. Kilka lat późniéj wszedł do wojska i był już teraz kapitanem. W wielu walkach odznaczył się męztwem, a imie młodego Reichstala wszędzie głośnem było. Gwałtowny gniew często zapalał jego duszę, a wtenczas nicby go nie wstrzymało; ale zwyczajnie dobrego i usłużnego był serca. Najmniejsza jednak obraza w wściekłość go wprowadzała i niejeden już zginął z jego mściwéj ręki w krwawych pojedynkach. Astrolog przestał odwiedzać ciało Fatymy, nad którem ciągle paliła się srebrna lampa, podsycana najczystszą Palestyny oliwą. Zatopił się już sędziwy Adalbert w naukach. Otoczył się wszystkiemi księgami i narzędziami Alchimii, i w rozważaniu natury ulgę ciężkich znajdował boleści. Wielu możnych Panów go znało, a Wallensztein chcąc pojąć jego córkę za żonę, nie zniżał się, bo ród Reichstalów świetniał zawsze blaskiem męztwa i sławy, ich potomek Adalbert szeroko słynął nauką, a nadewszystko Minna młoda anielskiej była piękności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya dwóch panien.

Przyczynek do zaznajomienia się z tegoczesnemi pojęciami o abstrakcyjnych przedmiotach.

Tłumaczenie z rosyjskiego Gabryelli Grodnickiéj.

(Ciąg dalszy).

III.

Zizi do Dodo.

Moskwa 20/10 187*

Ściskam cię duszko, tysiąckrotnie i za twój list i za spełnienie mych życzeń. Trzy dni temu Kostnicki był u nas. Niezupełnie on podobny do mego ideału. Jakiś taki sztywny, mówi zawsze z ironicznym uśmiechem tak, że trudno poznać czy szydzi, czy jest szczerym, ale mimo tego, miły chłopczyna. Zapraszaliśmy go, by został na obiedzie, ale odmówił, a wczoraj obiadował u nas i dziś obiecał być z nami w loży, gdyż nie zdążył kupić sobie biletu na benefis, a z teatru przyjedziemy razem do domu na herbatę. Wczoraj, po obiedzie, gdyśmy zostali sami (papa wedle zwyczaju, poszedł spać, — mama przytuliła się do kozetki, po-

marzyć, jak mówi, a w rzeczywistości zdrzemnąć się, niby słuchając lektury Konstantyna Siemionycza — spytałam Kostienieckiego, czy to prawda, że się nie zakocha, jak piszesz, póty póki nie zostanie wice dyrektorem; — przebacz duszko, żem twoją uwagę powtórzyła z małą zmianą — on mi z swoim uśmieszkiem odpowiedział:

— Zaręczyć nie mogę, bo miłość, to choroba, (słyszysz, duszko, choroba! oto nasze sądy!) choroba, któréj nie zawsze ustrzedz się można, postaram się jednak...

— Lecz choroba, jak mówią, przyjemna, — odpałam — czemuż więc tak długo pozbawiać się przyjemności?

— Dla tego, mówi, że nie mogę jéj używać, nie zdobywszy sobie trwałéj w świecie pozycyi (i on znowu o pozycyi!)

— A jeśli, mówią miłość pochwyci nagle i całym człowiekiem wstrząśnie, tak jak w jednéj powieści Turgieniewa?

— Cóż, w nienormalnym stanie umysłu, można Bóg wie, co nabroić — ale to już smutna ostateczność.

— Zatem, widać prawdę o panu napisała kuzynka Dodo? zauważyłam.

— Mlle Dodo rozumna panna, odrzekł — i bardzom jéj wdzięczny za zwrócenie na mnie uwagi. A cóż ona pani donosi o sobie?

— Więc jest coś do doniesienia? spytałam.

On z początku wzdrygał się z odpowiedzią, lecz następnie na moje pytania: kto u nas bywa? odpowiedział mi i o młodym milczącym wielbicielu oficerze i o bogatym baronie, który nam się widocznie podoba. A więc tak! kuzynka, rówieśnica, przeżyła dwa tygodnie razem na wsi, nie rozstawając się ani minuty — ja jéj odkryłam najskrytsze tajniki mego serca — poczynając od pierwszéj miłości, którą uczułam mając lat sześć — a ona mi ani pół słowa nie powiedziała o dwóch konkurentach, którzy byli już w przeszłym roku i dotychczas trwają w zamiarach. Dobrze! Ładnie! To po petersbursku! słuchaj, moja droga! jeźli mi natychmiast, odwrotną pocztą, albo wreszcie i jutro, niech i tak będzie — nie napiszesz wszystkiego, wszystkiego — co i jak — i jak stoją rzeczy — nie jestem ci przyjaciółką, ani siostrą i więcéj do ciebie nie piszę. Czuję się tak rozgniewaną, że ani listu kończyć, ani ucałować cię nie mogę.

Gorzko na ciebie rozżalona.

Zizi.

Oświadcz czcigodnéj cioci Annie Dmitrjewnie i wujowi Stefanowi Piotrowiczowi mój głęboki szacunek. Ach, zapomniałam ci odpowiedzieć na pytanie o ideałach i tradycyi. Jak możesz nie wiedzieć co one znaczą? może dla tego, że nie chcesz wiedzieć, że u was, w Petersburgu w takie rzeczy nie wierzą? tak, u was przecież w nic nie wierzą, wy w Petersburgu wszyscy nihiliści!

A u nas, w Moskwie, przyjętem jest, by każdy, dobrze myślący człowiek stał na straży ideału i podań rodzinnych, stąd też i zowią nas przestrzegaczami tradycyi i nie ja pewnie stanę się niegodną téj nazwy. Ideał — to wszystko co piękne, wszystko, co się podoba: czyżbyś tego nie widziała? Osobisty mój ideał — powiem ci na ucho, jest to śliczny huzar z małemi czarnemi wąsikami! A i piękny, elegacki kamerjunkier także ujdzie.

No — a tradycya — toż wszystko, co przyjęto w porządném towarzystwie.

C. d. n.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ.

Napisał
I. I. Fed'kowicz.
Przełożył z rusińskiego
Franciszek Xawery Mroczko.

Panu Michałowi Salekiewiczowi

w dowód przyjaźni drobną tę pracę
poświęca
Tłumacz.

Jak się jawor chylać nie ma?
Fala wśród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
Serce na uwięzi!...
J. B. Zaleski. (Wyjazd bez powrotu.)

Serce i potok ostrzegać daremnie...
Adam Mickiewicz.

I.

Nietylko na całą wioskę, ale na całą naszę sławną Bukowinę, piękniejszego nie było młodzieńca jak Todor Duhaj, a kraśniejszéj dziewuchy jak Ołena córka staréj Hrebenychy. Wierzcie mi szanowni czytelnicy! to święta prawda!

Że Todor i Ołenka kochali się bardzo, to swoją drogą. Jakżeż to nie można im było się kochać, jeżeli byli sąsiadami, a sąsiadom wypada się kochać, jak ksiądz proboszcz naucza.

Jak oni się tam kochali, czy bardzo, czy trochę tylko, to już do mnie nie należy i o tém mówić nie będę. O tem tylko wiém dokładnie, że ich usposobienia nie harmonizowały. Todor był młodzieńcem cichym, szczerym, poczciwym i wieczyście w myślach i dumkach pogrążonym. Ołenka zaś wesoła, gadatliwa i ruchliwa jak motylek na wiosnę.

Tacy to byli kochankowie. Stara Hrebenycha była bogatą, zarozumiałą, wyrachowaną, a przy tem wszystkiem nieposlednią skąpicą. Świecy do cerkwi nie dawała, na tacę grosza nigdy nie rzuciła, a przed ludźmi umiała się doskonale maskować i mówić: ja biedna. U niéj nie brzęczały pszczółki w sadku, krówki nie dostarczały okrasy — ona, była niby to zupełnie biedną i nieraz uśmiała się w kułak z głupich ludzi, którzy jéj swoje okazywali współczucie.

Jedna tylko istota miała u niéj mir wielki. Była to baba, nie wiém już który krzyżyk na swoich dźwigająca barkach, nazwiskiem Cija. Umiała ona z ziarnek wróżyć — a nawet z gwiazd wyczytywać przyszłość. Była to przyjaźń nierozerwana, i różnorodnemi wypróbowana doświadczeniami. I w dzień i w nocy, zawsze były ze sobą. Z rozpuszczonym na głowie włosem liczyły całemi nocami jasne na błękicie gwiazdki.

Z ostatnim słońca promykiem, właziła stara Cija za piec, liczyła ziarnka przy świetle kaganka, a obok niéj Hrebenycha.

— A cóż tam będzie lubko?

— Czyż wam kiedykolwiek powiedziałam nieprawdę, zazulko moja, odpowiadała wróżka zawsze jednako. W sercu kołacz, na progu kołacz, gość w chacie, a u mnie zawsze starostowie lubko. Wprawdzie z lewéj ręki trochę wygląda smutku, ale to wszystko minie. A tu dalej, bogaty

zięć z pod słońca — kołacz, radość . . . Jeżeli tej jesieni nie będzie wesela, to mi w oczy naplujesz.

— Jest u mnie młoda dziewczyna, mówi Hrebenycha, a muszę ją za mąż wydać, ażeby się pozbyć nieproszonego natręta Duhaja. Uczepił się djabeł dziewczyny, jak pijany płotu.

— A cóż na to dziewczę? zapytała wróżka.

— Dziewczę nawet o tem nie myśli. Nieraz jéj mówię: jeżeli masz ochotę, idź za Todorka, ja ci nie wzbraniam. A ona mi na to: Mamo! on za nadto spokojny, mogłabym się przy nim na śmierć zanudzić.

— Lubka moja! — wtrąciła wróżka.

— A tu już dość mowy po całéj wiosce, mówiła daléj Hrebenycha. Czy wiesz co zamierzam zrobić moja dobra kobieto?

— Mówcie jaskółeczko!

— Chcę wydać Ołenkę za Uhryńczukowego Dmytra. Już nawet o tem ze starą mówiłam.

— A cóż ona?

— Jutro swaty.

Była to woda na młyn wróżki.

Daj Boże! rzekła. Już dawno chciałam powiedzieć, ale nie miałam śmiałości. Już to taka moja natura, żem nieśmiała.

— A cóż tu wypadnie? zapytała Hrebenycha, wskazując na kupkę ziarnek.

— Tu moja duszko — grób — ale z lewéj ręki; to grób obcy. A do tego jeszcze biedny, nawet miseczki nie ma obok niego.

Wróżka wróży. Na dworze jasno — gwiazdki mrugają do mieszkańców ziemi — cicho — tylko Dniestr szumi i człowiek nuci w gęstwinie. W sadku, pod wiśnią, co białym okryła się kwiatem, stoi Todor z Ołeną. Todor płacze, a Ołena skubie kwiat wiśni.

— Zadam sobie śmierć, mówi Todor.

— Jakiś ty nierozważny Todorku! Po co i na co takie smutne dopuszczać myśli . . . jeżeli ja ciebie kocham.

— Mnie kochasz, a innemu rękę i serce oddajesz, odpowiedział gorzko Todor.

— Czyż to tak nie bywa na świecie, odpowie Ołena z uśmiechem, że choć węzłem małżeńskim związani — jeszcze się kochają.

— Todor popatrzył na nią uważnie, pokiwał głową i odszedł, nie powiedziawszy nawet „dobranoc“.

— Idź nie mądry! rzekła z dumą córka wdowy, — machnęła ręką i poszła do chaty.

II.

Jednemu oddajesz wieniec,
Z róż, lilii i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec;
Zostawże łzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka
Gdy szczęśliwy bierze wieniec,
Z róż, lilii i tymianka.

Tomasz Zan.

U staréj Hrebenychy plotą już wieniec, a nieszczęsny Todor chodzi ponad Dniestrem, gra na dudce, a łzy toczą mu się po licach. Zatknąwszy dudkę za pasem, zaśpiewał;

Oj zaświty, misiaczeńku,
Da i ty zore jasna!
Oj w łuzi, w łuzi,
U łuzi pszenycia —
Tam diwczyna prekrasna!

Pszenyczeńku dożynaje,
Wse w horu ta pohladaje;
Oj czy wysoko,
Oj czy dałeko
Sywyj sokił pidlitaje.

Litajeż win da litaje,
W kwatyroczku zazyraje:
Oj siju rutu,
Oj siju rutu —
Oj podaj duszko, ruku!

Rada-ż by ja ruczku daty,
Ne zwolaje stara maty;
Oj wziała maty
Neluba do chaty —
Hodi ruczeńku daty!

Oj widsuńsia, diwcza lube,
Da widsuńsia, wid neluba,
Zadju ja z łuha,
Da zabiju neluba, —
Da jak toho hołuba!

Oj czy zabjesz, czy ne zabjesz,
A serdeńku tuhu zawdasz:
Sidaj na konia,
Wyizżaj iz dwora —
Ty ne mij, ja ne twoja!

Oj iduż ja do Dunaju,
Da stawże ja da hadaju,
Oj haju, haju,
Ty tychij Dunaju —
Ja tonuty w tobi maju!

Da za marnu pryczynu,
Za newirnu diwczynu,
Oj haju, haju,
Ty tichij Dunaju, —
Szczo ja w tobi potopaju!...

Skończywszy piosenkę, poszedł do domu, gdzie go już młodszy oczekiwał braciszek.

— A gdzieś był braciszku?

— Na przechadzce; albo co?

— Nic braciszku. Przychodziła Ołena prosić ciebie za drużbę. Todor nic na to nie odpowiedział — poszedł do chaty. Stara matka siedziała za krosnami tkając sukno. Spojrzawszy na Todora, czółenko z rąk jéj wypadło.

— Synku mój! co tobie?

— A cóżby matusiu? . . nic.

— Zczerniałeś jak głownia.

— Tak wam się tylko wydaje matusiu. Ja zawsze jednaki.

Staruszka tkała daléj. Syn wyszedł do komory, ażeby się ubrać na wesele i wziął młodszego brata do pomocy. Za dwie godziny, był już Todor ubrany. Trzewiki miał czyściutkie, pończochy białe, koszulę z cienkiego płótna złotym szychem na ramionach wyszywaną; pas piękny, szeroki a za nim chustka; na szyi chustka jedwabna, na głowie kapelusz z pawiemi piórami.

Wyszedł z komory. Złote kędziory owinęły się pięknie około głowy. Przystąpił do matki — staruszki, patrzył na nią długo i długo, a ucałowawszy jéj dłoń rzekł: Matusiu! błogosławcie!

— A dokąd synku? zapyta staruszka — na wesele?

— Niech cię Matka Boska błogosławi duszko moja! nie baw się długo, wiesz przecie, żem sama w domu.

— Ba, może zabawię matusiu?

— Nic, to, nic mój synku! Nie tęsknij tak bardzo. Widać, że nie było dla ciebie przeznaczonem, cóż robić?

Todor zapłakał. Wasylko, młodszy brat rzucił mu na szyję, objął ją swojemi drobnemi rączętami i mówi: Braciszku! bracie mój drogi! dokąd idziesz?

— Zawsze mi się zdaje, że już ciebie nie ujrzę więcéj. Todorku! braciszku mój drogi.

Todor ucałował brata w czoło, przeżegnał i przycicisnął do łona:

— Wasylku! mówi — zabawię pewnie, nie opuszczaj matki.

Ukłoniwszy się, wyszedł.

Płynie Dniestr cichy, jak ruski naród; szeroki jak jego dumka, a głęboki, jak jego rany. Z téj strony Galicya, z tamtéj Bukowina.

Wieczór był cichy. Z wieży chromatyckiego klasztoru, rozległ się srebrny głos wieczornego dzwonka. Księżyc wschodził zwolna. Zeszedł, zaświecił i złotem oblał całą Bukowinę. Słowik nucił na łące. A na łące stoi jawor, objął młodą kalinę i przytulił jak kochankę do siebie. Stara wierzba, pochyliła się nad nimi, jak stara macierz nad swojemi dziatkami.

Dziewanna wzniosła swe złote i woniejące kwiaty w górę; obok niéj zielony położył się barwinek, przytulił się i zadumał. Dumna czeremszyna, białemi wywija kitami, jak córka bogacza barwistemi rękawami, a kędzierzawy dąb gaduła śmieje się do niéj, jak do fijołka, który na jego zakwitł korzeniu. Na wysokich i szerokich dniestrowych brzegach, młoda rościeliła się trawka, a po niéj chodzi hoży młodzieniec i gra na fujarce.

Był to Todor.

Grał długo. Raz wesoło, że aż serce skakało — to znowu smutno — tęskno. Usiadł na białym, nadbrzeżnym kamieniu, położył kapelusz na murawę, a obok niego fujarkę, pochylił głowę na ręce i zadumał się głęboko. Z sioła dolatywał go odgłos muzyki, grającéj u Oleny na weselu.

— Czem jest ten świat, czem jego wiara i czem jego miłość?

Świat — to Dniestru fala, — wiara, to piana, która się o kamień oparła — a miłość? . . .

I nie skończył.

Nazajutrz znaleziono kapelusz na brzegu, a obok niego niemą fujarkę.

Kościół w Piasecznie w Prusach Zachodnich.

Piaseczno z trzech względów zasługuje na uwagę rodaków w dalszych okolicach. Wznosi się tu piękny kościół a w nim cudowny obraz Bogarodzicy. Z kościołem tym łączy się wspomnienie dzielnego króla bohatera Sobieskiego a nakoniec w Piasecznie powstało za staraniem zacnego Juliusza Kraziewicza pierwsze Towarzystwo Rólnicze Ludowe w ziemiach polskich, które się stało wzorem i hasłem do zakładania podobnych stowarzyszeń. Godzi się tedy uczcić krótkim opisem starożytną tę świątynię.



Kościół w Piasecznie.

Kościół w Piasecznie pod tytułem Najświętszéj Maryi Panny, położony jest na pagórku po prawéj stronie żwirówki, z Gniewu do Czerwińska prowadzącéj. Zdobi go dość wysoka wieża, któréj szczyt obity cynkiem. Na szczycie wieży krzyż pozłacany w niebo się unosi, wskazując, że tam ludzi nadzieja, że tam wszystkie nasze dążenia kierować się mają.

Z cegieł w kształcie krzyża jest ten kościół wzniesiony. Ponieważ kronika kościelna z niewypowiedzianą szkodą zgorzała, to też szczupłe o początkach i dalszych losach téj świątyni posiadamy wiadomości. W kościele przed prezbyteryum znajduje się grobowiec, choć nie wiadomo czyje zwłoki pokrywa, a na nim położony napis: Hic lapis positus anno MCCCXCVIII XXX Septem., co znaczy po polsku: Ten kamień położony roku 1398, 30 Września. A zatém z tego wnosząc, możemy przypuścić, że kościół w Piasecznie liczy około 500 lat.

Wewnątrz kościoła zwraca na się uwagę piękne skle-

pienie, które niemały ma urok dla serca każdego Polaka, gdy się dowie, że sklepienie to kazał wybudować Jan Sobieski, król polski. Podanie głosi, że Jan III., gdy r. 1676 wyruszył przeciw Turkom i Tatarom, wtedy uczynił ślub, że w kościołach w Piasecznie i w Świętéj Lipce, słynnych cudownemi obrazami, wzniesie sklepienia, jeżeli Bogarodzica wyjedna mu u Boga zwycięztwo. Ciężkie utrapienie spotkało tego roku króla Sobieskiego, gdyż pod Żurawnem otoczyło go, posiadającego tylko 10,000 żołnierza, 80,000 Turków i 130,000 Tatarów, tak że rzeczywiście nieomal cudownie z tego oblężenia się uratował. Wdzięczny król dopełnił ślubu, a choćbyśmy nie wierzyli podaniu, to poświadcza wymownie prawdę tego podania herb Jana III na sklepieniu przed prezbyteryum się znajdujący. Że zaś Jan III wiedział o cudownym obrazie Matki Boskiéj Piaseckiéj, to ztąd wynika, iż dzierżył starostwo gniewskie, jeszcze kiedy był hetmanem. Miły i ten drobny szczegół o wielkim królu polskim, bohaterze, który ocalił od nawały tureckiéj całe chrześcijaństwo, tém więcéj, że nam pokazuje głęboką wiarę tego wielkiego wojownika i wielką cześć jego dla N. Maryi Panny. Sklepienie to opiera się na 6 filarach. Ołtarzów znajduje się się wogóle w kościele piaseckim dziewięć tj.: 1) wielki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiéj (czyli właściwie posągiem); 2) św. Józefa; 3) Matki Boskiéj Szkaplerznéj; 4) św. Walentego; 5) św. Antoniego; 6) św. Jana Nepomucena; 7) św. Aloizego; 8) św. Franciszka Ksawerego; 9) św. Krzyża. Dwie w tym kościele znajdują się kaplice tj. św. Józefa i Matki Boskiéj Szkaplerznéj.

W wielkim ołtarzu znajduje się posąg Matki Boskiéj wyrznięty z drzewa. Bogarodzica dzierży w jednéj ręce berło, a w drugiéj trzyma Boską Dziecinę; na głowie korona. Niżéj wyobrażenia modlące się aniołki Naokół wiszą wota, złożone od tych, którzy łask i cudów doznali. Twarz Matki Bożéj łaskawa, jakoby uśmiechająca się do swéj dziatwy, proszącéj o pomoc. U góry napis: Regina Coelorum tj. Królowa Niebios.

Podług podania, gdyż piśmiennych pamiątek nie posiada kościół piasecki, miała się objawić Matka Boża 400 kroków za Piasecznem przy studzience, gdzie obecnie kapliczka murem opasana się wznosi.

Obraz Matki Boskiéj Piaseckiéj niegdyś zażywał większéj, niż dziś, sławy. Tu uzyskała zdrowie 1647 r. Krystyna Radziwiłłowa, żona Stanisława Albrychta Radziwiłła. Małżonkowie ci ofiarowali 4 włóki ziemi jako uposażenie proboszcza i organisty. Co sobotę i w każde święto Matki Boskiéj odprawia się officium za dusze fundatorów przed cudownym obrazem.

Godzi się tu wspomnieć o uwagi godnéj pamiątce po Janie Sobieskim z tych okolic pochodzącéj. Jest to dokument w języku polskim z własnoręcznym podpisem tego wielkiego bohatera, kiedy był jeszcze hetmanem. Dokument ten posiadali właściciele Sołectwa we wsi Garcu, nie daleko Gniewu i Pelplina położonéj. Na pieczęci z herbami Sobieskiego jest napis w otoku: *„Jan Sobieski Marszałek y Hetman Wielki Koronny“.* Ponieważ ten dokument ma pod pewnym względem i historyczne znaczenie, przeto podajemy treść tego dokumentu.

Kopia Dokumentu

z własnoręcznym podpisem Jana Sobieskiego.

Jan na Złoczowie y Żołkwi Sobieski Marszałek y Hetman Wielki Koronny, Jaworowski, Stryski, Kałuski, Gniewski & cet. Starosta.

Ich M. P. P. Pułkownikom, Obeszterom, Rotmistrzom, Kapitanom, Porucznikom, tak dawnego iako y nowego zaciągu, Polskiego y Cudzoziemskiego Narodu y wszytkiemu iakimkolwiek sposobem tę wojenną Je K. Mści y Rptey tractuiącemu służbę rycerstwu, przy zleceniu chęci moich braterskich donoszę do wiadomości: iż w tych czasiech będąc w starostwie moim Gniewskim, nabyłem pewnym prawem od Im Pana Opalenskiego Starosty Osieckiego, klucza Miedzylęskiego, y w nim nazwanych dobr: Garc, Walichnowy, Holendrzy Miedzylęscy i Walichnowscy. Przetoż aby się żaden z woysk JeKr. Mści y Rptey przechodzących, wiedząc de facto o tych moich własnych dobrach, aby w nich stawać, stacyi wybierać, noclegów, popasów, odpoczynków odprawować, chlebów pobocznych wyciągać, podwód brać y inszych różnych czynić nie ważył infestacyi. Declarując każdego tey wyraźney woley moiey sprzeciwiaiącego się, jako violatorem powagi moiey Hetmańskiey, za namnieyszą skargą bez wszelkiego respectu nieodwłocznie sądzić y podług artykułów opisanych karać. Ręką własną przy pieczęci moiey podpisując się. Datt w zamku Gniewskim d. 20 Junii 1673.

J. Sobieski. (Miejsce pieczęci.)

UŁANY.

Do akwareli F. Kostrzewskiego.

Przed chatą rankiem
Chłopek z korony,
Z synaczkiem Jankiem,
Stał zapatrzony.
Bawiąc dziecinę,
Wiązał do kija
Białą chuścinę
I nią wywija!
Cackiem wskazuje
Uradowany,
I pokrzykuje:
„Jadą Ułany!“
Za Ułanami
Serce im skacze;
Za wojakami
Dzieciątko płacze,
I prosi tatkę
By miał kij taki
Ubrany w szmatkę,
Jak te wojaki. —

*

Jak mgliste cienie
Ułani w dali,
By snu widzenie
Drogą jechali.
I długim rzędem
Na dalsze szlaki
Ruszyły pędem
Polskie wojaki!

Wawrz. Engeström.

List K. Libelta w sprawie tysiącletniéj rocznicy.

Do Szanownéj Redakcyi Nadwiślanina w Chełmnie.

Nadwiślaninowi należy się zasługa, że pierwszy gorąco popierał myśl obchodu tysiącletniéj rocznicy, która ostatecznie w roku bieżącym ma przyjść do skutku. Podpisany komitet poleca znanéj mu gorliwości Szanownéj Redakcyi sprawę pomienioną, aby przez jéj częste podnaszanie tak w Nadwiślaninie, jak w Przyjacielu Ludu, nadać jéj należny rozgłos i rozpowszechnienie. Trzeba lud oświecić co do znaczenia takiego jubileuszu i zainteresować go do udziału w uroczystości, która głównie w Kruświcy, ale równocześnie po wszystkich ziemiach dawnéj Polski odbyć się powinna.

Bardzo byłoby na ręku wydawnictwo małych, tanich, dla ludu przystępnych pisemek, tudzież rycin i obrazków w przedmiocie owych odległych tradycyi ludowych, a i późniejszych historycznych czasów.

Ponieważ władze prawdopodobnie nie pozwoliłyby na zbieranie składek i tylko dobrowolne mogą wpływać ofiary na mogiłę Piastową i na odbudowanie kościoła Panny Maryi w Inowrocławiu — przeto i tu obmyślićby należało środki, aby lud do podobnych ofiar nakłonić.

Niezawodnie mogą i powinny być po różnych prowincyach dawnéj Polski i osobne usiłowania i komitety, które wspólną rocznicę mając na pieczy, będą chciały ją i u siebie upamiętnić. Wszakże te sporadyczne wysiłki i pomniki w drugiém dopiéro stać mogą rzędzie, a na pierwszém miejscu i przedewszystkiem kłaść należy uroczystość Kruświcką i pomniki nad Gopłem wznieść się mające.

Sądzimy i prosimy usilnie, aby Szanowna Redakcya wedle tych skazówek projekt obchodu tysiącletniéj rocznicy w szanowném piśmie swojém popierać i rozpowszechniać zechciała.

Berlin, dnia 19go Stycznia 1863go r.

Komitet do urządzenia obchodu tysiącletniéj rocznicy.

Z polecenia

Libelt.

Uwaga List ten nie zawiera wprawdzie wiele ważnych szczegółów o Libelcie, przecież sądzimy, że zasługuje na zachowanie, gdyż z takich drobnych rysów będzie można kiedyś ułożyć dokładny życiorys tego męża. Uroczystość tysiącletniéj rocznicy z powodu wypadków 1863go r. nie przyszła do skutku.

Uwagi Krytyczne *E. Calliera* nad Złotą Księgą Szlachty Polskiéj,

ułożoną i wydaną przez

Teodora Żychlińskiego.

XIV.

Bykowscy herbu Gryf. Byszewscy herbu Jastrzębiec.

Przewodnik Heraldyczny Kosińskiego liczy do Bykowskich herbu Gryf dwóch wojewodów i czterech kasztelanów od r. 1586 do 1705. W odnośnym przypisku p. Żychlińskiego czwartego kasztelana dopatrzeć się nie mogę.

Jest nim Jan Bykowski, który według Encyklopedji Powszechnéj był kasztelanem Konarsko-Sieradzkim w r. 1616; — z jakiego atoli źródła tam się dostał, nie wiadomo: Niesiecki wykazuje tylko trzech kasztelanów: Piotra, Przemysława i Mikołaja.

Zastanawiając się nad temi danemi, przypuszczam, że Janem tym był trzeci syn Stanisława, zmarłego w r. 1624 wojewody Sieradzkiego, starosta Sieradzki i Wartski, dworzanin Królewski, o którym Niesiecki podaje, że subtelnością dowcipu, zdrową radą i powagą obyczajów zalecony, podpisał listy zjazdu Wiślickiego, za królem Zygmuntem podczas rokoszu, i że był posłem na sejm kilka razy obrany, deputatem na trybunał Radomski, r. 1620, i komisarzem do uspokojenia kłótni od Śląska w r. 1627. Po wyliczeniu zaś synów tegoż Jana dodaje przywied ziony heraldyk: „Ojciec ich był marszałkiem trybunału Koronnego w r. 1620.“

Trudno wytłómaczyć sobie, jeżeli przypuszczenie moje trafne i zapisek Encyklopedji Powszechnéj wiarogodny, z jakich powodów Niesiecki przemilczał tytuł kasztelański; — chyba że o nim nie wiedział.

I z Monumentów Starowolskiego, które obfitują w nagrobki Bykowskich, objaśnić się nie można w téj mierze. Figurują tam Bykowscy Stanisław, Piotr, Paweł, Przemysław, Wacław i Jan. Stanisław umiera w r. 1624, Piotr r. 1633, Paweł r. 1640, Wacław r. 1646, Przemysław r. 1640; nagrobek zaś Jana żadnéj nie nosi daty, żadnego nie podaje tytułu. I w tym przypadku nasuwa się przypuszczenie, czyto nie czasem ów Jan, kasztelan Konarsko-Sieradzki wykazany w Encyklopedji Powszechnéj.

„*Fratres Fratri posuernunt*“, opiewa wspomniany nagrobek. To dałoby się zastosować w obecnym przypadku. Dwaj bowiem bracia Jana umarli przed nim: Adrjan Jezuita zmarł w r. 1617; dwaj młodsi bracia jego umierają: Piotr w r. 1633, Przemysław r. 1649; oni więc mogli nagrobek ten wystawić Janowi, któryby w takim razie zmarł między rokiem 1627 a 1633.

Zważywszy nadto, że dwaj synowie wojewody Sieradzkiego z pewnością byli kasztelanami, przypuszczenie nie dalekie, że i trzeci nim był. Encyklopedja Powszechna wylicza trzech kasztelanów, mniéj więcéj sobie współczesnych, nie uwzględniając czwartego Mikołaja Bykowskiego.

Drugim tedy kasztelanem z Bykowskich Gryfitów był Piotr, zmarły w r. 1633. Za Niesieckim zwie go p. Żychliński kasztelanem Konarskim, Encyklopedja Powszechna Konarsko-Łęczyckim, nagrobek zaś: Konarsko-Sieradzkim I to zdaje się najprawdopodobniéjszem, że Piotr objął kasztelanią tę po śmierci brata swego Jana, zmarłego między r. 1627 a 1633, a nie w r. 1611, jak mylnie zapisuje przywiedziona Encyklopedja.

Odnośny bowiem nagrobek, podany w Monumentach Starowolskiego na str. 603, opiewa:

Fivit annis XXX, Novembr. obiit 15 Anno Domini 1633.

Wynika ztąd, że Piotr Bykowski, rodził się ok. r. 1603, a w roku 1611 mając lat ośm, chyba nie był kasztelanem.

Trzecim z Bykowskich kasztelanem był Przemysław, od r. 1647 do 1649, a czwartym Mikołaj, od r. 1688 do 1705.

Stanisław, ojciec Jana, Piotra i Przemysława, był kasztelanem Konarsko-Sieradzkim w r. 1586 lub 7, został kasztelanem Łęczyckim r. 1596, a w r. 1609 postąpił na województwo Sieradzkie; był więc pierwszym z Bykowskich wojewodą.

I tak zgadzałyby się podane przez Kosińskiego daty, od r. 1596 do 1705; ale w okres czasu tego wchodzi jeszcze jeden wojewoda, o którym, prócz pobieżnéj wzmianki w Niesieckim, nic bliższego znaleść nie mogłem. Miał nim być Stanisław Bykowski, „który z Ładzianką Lipską miał syna Jędrzeja, starostę Przedeckiego *sterilem*“.

Morawski, który ostatni, z dziejopisów naszych zostawił poczet imienny senatorów i ministrów, żadnego z Bykowskich nie wymienia w rzędzie wojewodów Inowrocławskich. —

Kończąc, nadmienię, że są i Bykowscy herbu Chorągwie, którzy używają przydomku Tysza, jak Bykowscy Gryfici przydomku Jaksa. Sądzić by tedy wypadało, że Jaksicowie do jednego należą domu i herbu. Bobrowicz, dopełniacz Niesieckiego, zamieszcza tymczasem pod Bykowskimi herbu Chorągwie Aleksandra, Antoniego, Florjana i Romana Bykowskich, którzy elekcję Stanisława Augusta wyraźnie podpisali z dodatkiem: „z Jaksów“. —

* * *

Odnośny do Byszewskich herbu Jastrzębiec przypisek p. Żychlińskiego, na str. 269, wprowadza bez powołania się na źródło, z którego czerpał, nieznanego heraldykom naszym Wojciecha Byszewskiego, podczaszego Kaliskiego. Z podanych tam dat wnioskować

można, że Wojciech ten poślubiwszy córkę zmarłego w r. 1725 ojca, żył w XVIII stuleciu.

W wieku tym żył Wojciech Byszewski, kanonik opatowski, dziekan Kurowski, i drugi tegoż imienia skarbnik Łęczycki, o którym wspominają uchwały sejmu czteroletniego, że był wyznaczony do komisyi podatkowéj swego powiatu.

Wiadomości Literackie.

Jan Bielecki Słowackiego tłumaczony na chorwackie Niedawno umieściło pismo chorwackie „*Vienac*“ w 11 — 13 nr. rb. przekład Bieleckiego. O ile mogliśmy ocenić, jest to piękne tłumaczenie, oddające wiernie myśl oryginału. Zdaje się, że to pierwsza większa praca Juliuszowa przełożona na chorwackie. Zapewne i inne dzieła Słowackiego przyswoją sobie nasi kochani pobratymcy Chorwaci. Zamiast rozpisywać się o tłumaczeniu, o czém nie byłby nasz sąd wystarczającym, gdyż otwarcie wyznajemy, że język chorwacki nie jest nam dokładnie znany, podajemy dwa wyjątki chorwackie z polskim oryginałem:

Blask chyba równy, gdy w przedpotowe, Wicher nowego świata zbłądzi lasy, Gdy aż do ziemi nachyli drzew głowę, Gdy się zmieszają wszystkie barwy borów; Liście i kwiaty płyną jak potoki, Zachwyca oczy cudna gra kolorów, Szum razem miły straszny i głęboki,	Ko bljesak onaj, vijor novog svieta, Kad predpotopnim zabludi se gajem, Sve savi k zemlji glave od drveta, Kad stabalja se smješale sve voje, I lišće, cvieće pliva poput struje, Kad divnim šarom oko stravlijeno je Te šum se u hup milen, strašan čuje.
Dla czegóż smutna... Patrz na wód lazurze Kwiat się przegląda w jeziora krysztale; Choć chmury słońca nie zakryją światu, Kwiat liście zwiesza i kryje się w fale Lilia wodna może przeczuć burze, Kwiat czuje — Ona miała czucie kwiatu.	Ta što je tužna? — Gle na sinjoj vodi U jezera se gleda cviet kristalu Netaji oblak žarkog sunca svietu, Al cvietak klone, krije se u valu; I liljan sluti buro, što se rodi, Cviet ćuti, dieva ćuti nalik cvietu.

„Pielgrzym“, pismo polskie wychodzące w Pelplinie, zamieszcza wezwania do przedpłaty pism niemieckich i tak w 69 nr. br. podaje na raz trzy takie sążniste inseraty, ale tylko w niemieckim języku. Jedna z tych reklam, polecająca „Berliner Tageblatt“ umieszczona nawet w części redakcyjnéj, a pismo to jest na wskroś żydowsko-liberalne. Dosyć nas niemczą, nie przykładajmy tedy sami ręki do naszéj giermanizacyi.

Żydzi. *Studyum społeczne przez Teofila Merunowicza. Lwów Księgarnia Polska, 1879.* Staranna ta praca ma szczególne znaczenie dla Galicyi, gdzie zamieszkuje blisko pół miliona Żydów, którzy z małemi wyjątkami są albo obojętni albo wprost przeciwni sprawie polskiéj. Jednakże i dla nas pod zaborem pruskim może być dzieło p. Merunowicza bardzo pożyteczne i pouczające. Nie mniéj jak w Galicyi, tak i u nas żydowstwo nietylko w handlu i przemyśle rej wodzi, ale już i rolnictwem zawładnęło przez zajęcie hypotek. My ani nie znamy w całéj grozie strasznego ucisku ekonomicznego, jakiemu nasze włościaństwo i rzemieślnicy ulegają. Książka p. Merunowicza zasługuje na polecenie.

Konkurs na dzieło pod tytułem: Historya wojen i rewolucyi domowych w dawnéj Polsce począwszy od ucieczki Henryka aż do zniesienia Państwa.(1574—1796.)

W przybliżeniu treść dzieła: cztéry podwójne elekcye czyli czterokrotne zdarzenia że dwóch królów obrano i jeden walczył z drugim. Pierwsza taka podwójna elekcya była po ucieczce Henryka r. 1576, druga po zgonie Batorego r. 1587, trzecia po zgonie Sobieskiego 1697, czwarta po zgonie Augusta II r. 1733. Związki czyli rewolucye wojska koronnego i litewskiego za panowania Zygmunta III. Jana Kazimierza i po zgonie Sobieskiego. Wojny z kozakami od czasu Zygmunta III aż do rzezi humańskiéj. Wojna Króla Batorego z miastem Gdańskiem. Zaburzenie ze Zborowskimi. Sejm inkwizycyjny za Zygmunta III. Rokosz Zebrzydowskiego. Zaburzenia z Hieronimem Radziejowskim. Wojna z adherentami Szweda w czasie panowania J. Kazimierza. Proces a w końcu wojna z Lubomirskim. Gwałtowne zajścia podczas elekcyi Michała. Naprężenie między konfederacyą gołąbską a związkiem w Łowiczu Niespokoje wywołane przez arcybiskupa Prażmowskiego. Działania stronictw w czasie panowania Sobieskiego. Wojna Litwinów z Sapiehami. Wojna między Augustem II. a Leszczyńskim. Haniebne postępki arcybiskupa Michała Radziejowskiego. Wojna konfederacyi tarnogrodzkiéj naprzeciw wojskom saskim. Sprawa toruńska r. 1724. Niespokoje wywołane przez arcybiskupa Komorowskiego. Zaburzenia w czasie elekcyi Poniatowskiego. Ściganie konfederacyi Barskiéj przez Branickiego. Walka Targowiczanów z obrońcami konstytucyi 3 Maja 1791 roku. — Davilla i Lacretelle opisali wojny domowe francuzkie, Clarendon angielskie, Draper i inni amerykańskie. Denina, Varchi i inni włoskie, ten sam Denina opisał także niemieckie wojny domowe, Vertot opisał portugalskie, a mnóstwo jest dzieł o wojnach domowych hiszpańskich. Nadto o wojnie trzydziestoletniéj istnieją dzieła Szyllera, Woltmana, Szporszylla i innych pisarzy. Słowem wszystkie cywilizowane narody tak europejskie jak amerykańskie mają w mnogich dziełach opisane swoje wojny domowe i można powiedzieć, że czém naród dojrzalszy, tym lepsze i obszerniejsze dzieła posiada w tej materyi. Clarendona historya wojen domowych angielskich wypełnia 12 tomów, a o niedawnej domowej wojnie amerykańskiej (1861—1865) prócz wspomnionego Drapera wyszło 3 czyli 4 innych dzieł. Więc nie wojen i rewolucyi ale tego powinniśmy się wstydzić, że wśród cywilizowanych narodów tylko jedni Polacy, Rusini i Litwini nie mają dzieła historycznego o swoich wojnach i rewolucyach domowych, zwłaszcza gdy w żadném państwie wojny i rewolucye domowe tak długo nie trwały i tak często się nie powtarzały, jak w dawnej Polsce. Nic nas tyle nie poprawi z odziedziczonych błędów i nic więcéj nie oświeci na przyszłość, co dobra historya naszych wojen i rewolucyi domowych. Będzie ona zwierciadłem politycznego sumienia a oraz probierzem rozumu stanu naszych przodków. Ich upadek i przyczyny tego upadku należą do historyi, nasza przyszłość zależy od nas. I dlatego ogłaszamy niniejszy konkurs. Rękopis ma być tej objętości, aby go można wydrukować na 30 arkuszach in 8. Tylko autorowie ze stanu świeckiego będą przypuszczeni do konkursu. Honoraryum 1000 guld. aust. wal. Termin do napisania, oraz bliższe warunki poda *A. Sozański w Samborze (Galicya).*

„Telefon“ Lecha.

Pani O. Ł. w K. Zdaje się, że: „*Krótka Grammatyka Polska. Dla uczącéj się młodzieży w sposób trafny i przystępny opracowana przez Teofilę Radońską*“ — odpowie najlepiéj życzeniu Pani. Książka ta o ile wiemy, jest zaprowadzona jako szkólna w wyższych zakładach naukowych żeńskich panny Warnka, p. Mottego w Poznaniu i w zakładzie w Kościerzynie, a dawniéj także w szkole Urszulanek w Poznaniu. Czysty język i dobry układ zalecają tę sumiennie opracowaną książkę. Cena wynosi 15 sgr., a do nabycia jest we wszystkich księgarniach w Poznaniu, szczególnie u J. K. Żupańskiego, M. Leitgebra i Spółki i T. Daszkiewicza.

Pan Sozański w Samborze. Podzielamy zupełnie zdanie Pańskie, że tytuł „*Wielmożny*“ jest niestósowny i najlepiéj byłoby używać na listach Pan lub Pani, jak się to dzieje za granicą. Jednakże trudna walka z przyzwyczajeniem. Przepraszamy, że mimowoli dostał się Panu na opasce Lecha ten tytuł — na przyszłość tego nie będzie. Konkurs dopiero dziś możemy ogłosić. Polecamy pismo nasze życzliwéj pamięci.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.